Nr 104 Kraków, niedziela 8 maja 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. Telef. Nr. 754).

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Zgon króla Edwarda.

Z Londynu nadeszła wieść o zgonie króla angielskiego Edwarda VII w 69 roku życia (ur. w r. 1841). Gdy wstępował na tron, panowało pewne ironiczne zaciekawienie, jak reprezentować będzie „bożą łaskę“, w notabene naogół purytańskiem społeczeństwie angielskiem, człowiek, który mimo osiągnięcia sześciu krzyżyków miał tylko reputacyę modnisia, smakosza i birbanta: spodziewano się ujrzeć drugie wydanie Leopolda belgijskiego — z wyjątkiem tylko jedynie jego bezmiernej chciwości pieniężnej.

Okazało się jednak niebawem, iż człowiek ten po wstąpieniu na tron uległ znacznej przemianie. Widocznie, na jego poprzedni tryb życia wpływał w znacznym stopniu ten długoletni okres niewyjaśnionego stanowiska, jakiem jest następstwo tronu, nie będące żadną funkcyą, tylko wyczekiwaniem swej kolei... Nietylko bowiem po wstąpieniu na tron spoważniał ów zestarzały donżuan, lecz wykazał i wiele sprytu politycznego.

„Majstersztykiem“ jego była akcya izolowania Niemiec. Ile w tem było własnej inicyatywy królewskiej, lub ile suflowanej mu przez ministrów roli — nie wiemy. Po dawnemu bowiem przypisuje się wiele panującym, aczkolwiek przy ustroju konstytucyjnym, o ile nie jest on fikcyjnym, są oni w niejednej sprawie tylko efektownymi figurantami, (pompa wizyt królewskich) poruszanymi przez odpowiedzialnych przed parlamentem polityków. Bądź co bądź, odsunąwszy na bok kwestyę inicyatywy, podkreślić należy zręczność i ruchliwość Edwarda w sprawie osłabienia stanowiska „ukochanego siostrzeńca“ Wilhelma. Momentem po temu wskazanym była zmiana sytuacyi po pogromie Rosyi na Dalekim Wschodzie. Ubyła Anglii troska o jej posiadłości azyatyckie, którym groziły zachłanne apetyty i intrygi caratu.

Ubył współzawodnik kolonialny — uwaga Anglii zwróciła się na współzawodnika handlowego, który gorączkowo i zgiekliwie (a zgiełk największy wzniecał oczywiście cesarz Wilhelm „admirał Oceanu Atlantyckiego“) gotował się i do współzawodnictwa w panowaniu nad morzami... Na tem tle powstało zbliżenie się Anglii do Rosyi i Francyi i próby rozluźnienia trójprzymierza przez odciąganie odeń Włoch. Poważną racyą stanu nacechowany był i epilog sprawy burskiej, udzielający szerokich swobód orężnie zdobytym terytoryom. Wkońcu oczekiwało współdziałania królewskiego i ważne zadanie polityki wewnętrznej: ograniczenie Izby lordów na rzecz ludowego przedstawicielstwa.

Jakim będzie syn Edwarda, Jerzy, który po 9-letnich rządach ojca na tron wstępuje — tem mniej wróżyć można, że była to postać, usuwająca się w cień. Urodzony w r. 1865, liczy zatem 45 lat; ożeniony jest z wdową po starszym swym bracie, który zmarł w roku 1892; rysami twarzy przypomina nieco cara Mikołaja. Co do liczby będzie to piąty Jerzy na tronie angielskim (Jerzy IV., głośny z burzliwego życia, zmarł w roku 1830). Pozostała po Edwardzie wdowa jest z domu księżniczkiczką duńską.

* * *

Londyn. Dzisiejszej nocy o godzinie 11 min. 45 zmarł król angielski Edward VII. Od wieczora już stan jego uznano za beznadziejny. Wobec zwapnienia aorty i choroby serca — zapalenie płuc wogóle musiało budzić obawy. Powstało ono przypuszczalnie z przeziębienia się króla w ostatnich dniach jego pobytu w Biarritz, po niedawno przebytej influenzy. Wbrew przyjętej metodzie tajenia — ostatnie biuletyny urzędowe otwarcie wskazywały na stan krytyczny.

W chwili zgonu obecną była przy łożu króla królowa, książę i księżna Walii i inni członkowie rodziny. Z dzieci króla nieobecną była jedynie królowa norweska, która nadesłała telegram z zawiadomieniem, że równocześnie wyjeżdża i przybyć ma do Londynu w niedzielę.

W ostatnich godzinach życia zapadł król w stan senności. Między godz. 9 a 10 wieczór ocknął się, poczem zupełnie stracił przytomność.

Londyn. „Daily Express“ donosi, że choroba króla powstała z astmatycznej afekcyi serca. Lekarze obawiali się zrazu komplikacyi z krtanią, sądzono nawet, że będzie potrzebną operacya, ale prof. Thomson uznał ją za zbyteczną. Król wczoraj kilka razy zemdlał. Ciągły kaszel i trudności w oddechaniu tak zaatakowały lewą komorę serca, że przestała funkcyonować. Także tlen nie przyniósł ulgi.

Rada państwa.

Wiedeń, 7 maja.

Reforma regulaminu.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów prezydent ministrów baron Bienerth wskazał na prowizoryczną reformę regulaminu, dokonaną w grudniu r. z., i przedstawił korzyści, jakie reforma ta częściowo przyniosła. Zapewniła ona dotychczasowy normalny bieg obrad parlamentu. Ale reforma ta jest ograniczoną zarówno co do czasu jej obowiązywania, jak i co do treści, bo zawiera prawie wyłącznie tylko powiększenie władzy dyskrecyonalnej prezydenta, projekt zaś rządowy dąży do wszechstronnej poprawy regulaminu na dłuższą przyszłość, tak, aby regulamin trwale odpowiadał potrzebom Izby. Już dziś rząd oświadcza przytem, że propozycyj swoich nie uważa bynajmniej za coś, czego nie można zmienić; przeciwnie, rząd weźmie gorliwy udział w obradach i chętnie będzie gotów przyjąć myśli i wnioski, jakie w trakcie dyskusyi się wyłonią, a dążyć będą do reformy regulaminu. Sprawa jest nader pilną, bo prowizoryczna reforma upływa z końcem bieżącego roku. Z doświadczeń, poczynionych w ostatnich miesiącach podczas tego prowizoryum, skorzystać można przy reformie definitywnej. Jest gorącem życzeniem rządu, aby w tej sprawie uszanowano prawa autonomii Izby i jej wolę w granicach interesów ogólno-państwowych.

Premier wskazuje na trudności rozwiązania tego zadania, gdyż trzeba liczyć się z tem, że w Austryi — jak to pokazują dzieje ostatnich kilkudziesięciu lat — sprawa regulaminu izbowego połączona jest z ważnemi kwestyami ochrony interesów narodowych.

Poseł Fressl: Unia słowiańska dała panu reformę regulaminu za darmo.

Bar. Bienerth: To też przyjmuję to z wdzięcznością, jak wogóle spodziewam się, że stosunek między rządem i Izbą w tej sprawie może się zawsze układać na zasadzie, której na imię „za darmo“. (Potakiwania).

Okazało się, że prawidłowy bieg pracy parlamentu bynajmniej nie musi być okupiony ukróceniem czy upośledzeniem praw poszczególnych grup.

Bar. Bienerth wkońcu prosił, aby tę reformę przeprowadzono za zgodą wszystkich stronnictw, interesowanych w pozytywnej pracy parlamentu. (Brawa i oklaski).

Tow. poseł Seitz oświadcza się imieniem socyalistów za reformą regulaminu, zastrzega się jednak przeciw pogwałceniu jakiejś partyi lub narodowości.

Poseł Weidenhoffer jest za definitywną zmianą regulaminu przy równoczesnem ustanowieniu języka niemieckiego jako języka obrad parlamentu centralnego.

Po przemowie posła Hajna w języku czeskim obrady przerwano i przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym w sprawie

zaniedbania gmachów uniwersyteckich

we Wiedniu i Pradze.

Posłowie Drtina i Bachman wskazywali na braki niemieckiego i czeskiego uniwersytetu w Pradze, podkreślając, że sprawa ta musi być rozstrzygniętą ze stanowiska czysto rzeczowego i korzyści nauki po odłożeniu na bok uprzedzeń i spraw partyjno-politycznych. Sprawę tę musi się załatwić pomyślnie.

Na tem obrady przerwano.

Wetzler-Głąbiński.

Prezydent ministrów br. Bienerth: Poseł Breiter na ostatniem posiedzeniu w formie zapytania do prezydenta poruszył zamianowanie jednego z wielkich przemysłowców dożywotnim członkiem Izby panów, co nastąpiło niedawno. Zarzut, jaki z tego zapytania mógłby być wydedukowany, jakoby przy propozycyi, jakie rząd dla mianowania członków Izby panów ma czynić, były miarodajnymi inne względy, aniżeli rzeczowe, odpieram z całą stanowczością. Specyalnie muszę się także zastrzedz przeciw powiedzeniu, że w wyżej wymienionym konkretnym wypadku przy powołaniu do Izby panów był miarodajnym także wpływ ze strony parlamentarnej.

Poseł Breiter: Ja to udowodnię!

Prezydent ministrów br. Bienerth: Miarodajnem było przy tem wyłącznie wybitne stanowisko tej osobistości na polu przemysłowem i komercyalnem, jakoteż wielkie zasługi uznane przez wszystkie kompetentne czynniki na polu rozwinięcia naszej służby zaopatrywania wojska, na podstawie czego c. k. rząd uznał, że są dane warunki dla polecenia tej osobistości na członka Izby panów w myśl § 5 ust. zasadniczych o reprezentacyi państwa.

Poseł Breiter w zapytaniu do prezydenta, odnośnie do uwagi prezydenta ministrów w sprawie powołania przemysłowca Wetzlera do Izby panów, oświadcza, że na następnem posiedzeniu w odpowiedniej formie dostarczy dowodów, które potwierdzą wszystkie jego wywody z 22 kwietnia. Prezydent mowcę na początku dzisiejszego posiedzenia przywołał do porządku. To przywołanie ma swą historyę. Po ostatniem posiedzeniu Izby prezydent, interwiewowany przez jednego z dziennikarzy, oświadczył w interwiewie, jaki się w „Polnische Korresp.“ pojawił, że mowca w swem zapytaniu użyć

BENEDYKT HERTZ.

O MACIUSIU WISIELCU.

Opowiadanie dla grzecznych dzieci.

Był sobie Maciuś, co biegał po wsi, owinięty w stary kaftan swojej mamusi. Kostyum ten, niezbyt szykowny, miał, z punktu widzenia Maciusia, dwie wady: Przedewszystkiem nie zapinało go się, lecz okręcało, więc trudno było utrafić, by guziki nie wypadały z tyłu; tymczasem — któż z nas nie ma przesądów? — Maciuś wmówił w siebie, że istotna elegancya wymaga koniecznie guzików, a przynajmniej jednego guzika, rychtyk na pępku. Drugie utrapienie miał nasz bohater z rękawami, w których dłonie jego rozpaczliwie ginęły; a że Maciuś namiętnie lubił dłubać sobie w nosie, więc często marzył o sukni trochę bardziej wydekoltowanej.

Niemały również kłopot sprawiała mu tatusiowa czapa, która miała nieprzyjemny zwyczaj opadania na nos swemu właścicielowi. Ona to sprawiała, że Maciuś, choć bez mała pięć roków już liczył, nie mógł dotąd poświęcić się obserwowaniu świata i podziwianiu tych cudownych zrządzeń sił wyższych, które opiekują się najdrobniejszem nawet zielem, póki go krowa nie zje, i umilają życie krowy, póki jej człowiek nie zarżnie.

To też Maciuś, choć się ołtarzykowi przydrożnemu kłaniał uprzejmie (a nuż coś z za drzewa skoczy i przez łeb grzmotnie), choć się sądu ostatecznego bojał prawie tak, jak dworskiego ogrodnika, przecież wdzięczności nijakiej nie czuł, ino sobie czapę odgarniał.

A w czapie tej całymi dniami paradował, jako że nierad zaglądał do rodzicielskiej stancyi.

Bo kiedy już nawet gęsi wszystkie ze rżyska spędzi, a do komórki sąsiada zagna, to i tak zawsze lepiej mamusi w oczy nie leźć. A nuż z tatusiem rozmowę jaką miała?... Wnet, ujrzawszy Maciusia, wspomni jakieś stare obrachunki i zawoła: — Jezdeś, odmieńcu jeden!... Chodź mi tu zara!

W takich razach bohater nasz, podkasawszy kaftan, miał zwyczaj dyrdać w pole. Przez szacunek dla matki nic nie mówił i dopiero, gdy był w dostatecznej odległości od domowego ogniska, tęskne zwracał ku niemu spojrzenie i wywieszał język.

Promienie zachodzącego słońca całowały jego buzię z taką samą czułością, z jaką żegnały każdą najniklejszą trawkę, każdy liść ostu, każdą łodygę pokrzywy, każdą kupkę gnoju; ale Maciuś z obojętnością prawdziwego króla natury przyjmował te czułości. Przykucał se gdziebądź nad kałużą i babrząc palcem w błocie, dumał:

— Pewnikiem tatuś mamusie znowuj dzisiok sprali...

Maciusiowy tatuś był duży i mocny, ale do domu często wracał na flanelowych nogach. A ponieważ wogóle miał umysł refleksyjny, więc poważnie zastanawiał się nad każdem uniesieniem nogi i ani kroku nie robił bez głębokiego namysłu.

Wchodził do izby, opierał się o komin i czas jakiś opowiadał mu o wynikach swych dociekań.

— Rajski ptak za Adama w raju pracował; ale teraz niema takich ptaków i nie będzie, bo żydy na szabas zjadły, cebulą nadziawszy — ot co. A pod krzyżem kiele drogi jest skarb zakopany, a nie można go odkopać, boby się święta figura obaliła i Bóg-by się ujął za krzywdę swego synaczka...

Tu odwracał się tatuś od komina i melancholijnym wzrokiem szukał jakiejś żywej istoty. Zauważywszy Maciusia, chwilę przyglądał mu się tak, jak gdyby za przeźroczystym chłopcem widać było jakieś odległe pustkowia; wkońcu sztywnymi palcami zaczynał majdrować wedle rzemiennego paska, co mu inekspryrmable do brzucha przytwierdzał.

Wtedy Maciuś znów poły kaftana podbierał i znów dyrdał w pole, ale języka już nie wywieszał, bo tatusia bojał się jeszcze bardziej, niż sądu ostatecznego i ogrodnika ze dworu. A nad polem unosił się skowronek i wydzwaniał hymn na cześć tego, co stworzył kota i dał mu pazury. Ptaszek śpiewał, śpiewał, ale Maciuś nie jego słuchał, ino przeraźliwych wrzasków okładanej drągiem mamusi, które aż tu dolatywały z rodzinnego gniazdeczka. Wtórowały im gromkie przekleństwa tatusia, a skowronek nic, ino dalej śpiewał o miłości, co to uprzyjemnia byt mieszkańcom ziemi.

Tak rósł sobie Maciuś długie lata w szczerem polu, niby chojak. A razem z ptaszkami, co to nie sieją i nie orzą, karmił go Stwórca grochem przydrożnym sąsiada, jego machwią, pietruszką, kartoflem.

Aż razu jednego ucapił naszego bohatera Kuba Gąsior, co miał serce twarde, niby krzemień, właśnie w chwili, gdy Maciuś żegnał się z jego gruszą.

Odstawiono niegrzeczne dziecko do sądu — i wsadzono do kozy. Wtedy chłopczyk został pierwszy raz przezwany złodziejem za to, że się dał złapać.

Ale Maciusiowi spodobało się w kozie: syty był, niezmarznięty, a co główne, to, że ani tatusia, ani mamusi przez całe dwa miesiące na oczy nie widział. I choć akurat w tym czasie rozmaite mądre panowie opowiadali, że tylko ciepło rodzinne może dać warunki rozwoju delikatnej duszy dziecka, nasz Maciuś wcale do domu się nie rwał. Kiedy zaś wypuszczono go na wolność, prędko się postarał wrócić do miłego kąta więziennego. Skazano go za to, że jakiemuś klubowi demokratycznemu ukradł sztandar wolności. Odtąd coraz częściej, coraz częściej Maciuś stawał w sądach.

Przywiązał się do kilku sędziów, a jednego prokuratora nawet serdecznie polubił za to, że ten zaproponował trybunałowi, by Maciusia już na całe życie do kozy wpakować. Aż się wkońcu sędziom nasz Maciuś uprzykrzył, więc go kazali powiesić.

Tak skończył Maciuś, kochane dziateczki. Po śmierci nazwano go wisielcem, ale czy się tem zmartwił, nie wiadomo. Jak pójdziecie do Bozi, to go zapytacie same.

miał także obelżywych twierdzeń odnośnie do poszczególnych posłów.

Przeciw takiemu prywatnemu lecz do publicznej wiadomości przeznaczonemu oświadczeniu prezydenta musi mówca stanowczo się zastrzedz. W swojem zapytaniu nie użył ani jednego obelżywego słowa. Gdyby jednakże był użył nawet obelgi, to nie przystoi prezydentowi Izby w poufnych ekspektoracyach, wobec dziennikarza, przywoływać do porządku lub grozić. Mówca zapytuje prezydenta, czy jest gotów uznać niestosowność swego postępienia.

Prezydent dr Pattai: Pan zapytujący znajduje się w grubym błędzie, jeżeli sądzi, że przedmiotem przywołania do porządku mogą być tylko obelgi; ciężkie obrazy mogą także stanowić przedmiot przywołania do porządku, gdyż jest rzeczą niemożliwą... (Przerywania ze strony p. Breitera). Zachowaj się pan teraz cicho!... by posłowie tu byli obrażani, a prezydent nie mógł temu przeciwdziałać. Zresztą użyto także obraźliwych wyrazów, których niepotrzebnie nie chcę tu powtarzać. Specyalnie muszę jeszcze podnieść, że forma zapytania do prezydenta na końcu posiedzenia w tym wypadku była nie do użycia, (Okłaski i brawa) w czasie, gdy dotyczący posłowie nie mogli już odpowiedzieć. Jeżeli jednakże dzisiaj p. poseł Breiter pozwolił sobie udzielić mej osobie przywołania do porządku, to oświadczam mu, że przywołanie do porządku ze strony prezydenta nie podlega żadnej krytyce. Dlatego na jego dalsze zapytania nie daję żadnej odpowiedzi, gdyż żadna odpowiedź w tym wypadku jest także odpowiedzią. (Oklaski i brawa).

Następne posiedzenie we wtorek 10 b. m. o godz. 11 przed południem z tym samym porządkiem dziennym.

* * *

Rozłam w Unii słowiańskiej.

Wystąpienie radykałów czeskich.

Radykali czescy znaleźli się wczoraj przy głosowaniu w Izbie nad wnioskiem o usunięcie reformy regulaminu z porządku dziennego w zupełnem osobnieniu. Z tego też powodu **radykali czescy zgłosili swe wystąpienie z Unii słowiańskiej.** Wobec tego w dniu wczorajszym **Unia słowiańska została rozbita.**

Jak słychać, w klubie czesko radykalnym dwóch członków komisyi parlamentarnej tego klubu oświadczyło się za reformą regulaminu.

Dzienniki niemieckie witają fakt wystąpienia czeskich radykałów z Unii z wielkiem zadowoleniem, sądzą bowiem, że przez to ułatwione będzie porozumienie z Unią.

We wtorek 10 b. m. zbierze się Unia słowiańska na naradę, celem zajęcia stanowiska w sprawie wystąpienia czeskich radykałów.

„Narodni Listy", pisząc o wystąpieniu czeskich radykałów z Unii słowiańskiej, powiadają: T. zw. radykali czescy znajdują się w wielkim błędzie, sądząc, że cała Unia pójdzie za ich taktyką i polityką. W każdej partyi rozstrzyga zasada większości. Jeżeli na ostatnich obradach Unii ogromną większością uchwalono nie czynić przeszkód zmianie regulaminu, to nie powinni byli radykali opierać się temu. Jeżeli tego nie uczynili, to zerwali solidarność.

„Hlas Naroda" podaje, że posłowie Svicha, Baxa i Klofacz głosowali przeciw wystąpieniu z Unii, ale zostali przegłosowani. Nadto pojawił się wniosek, aby radykalne grupy wystąpiły także ze Związku posłów czeskich, ale rozstrzygnięcia tego wniosku dotąd jeszcze niema.

Do „Lidovych Novin" donoszą z Wiednia, że przewodniczący klubu agraryuszów poseł Udrżal ustępuje z powodu nadwątlonego zdrowia, a miejsce jego obejmie b. minister Praszek.

* * *

Demonstracya rozwiedzionych.

Wiedeń. W myśl uchwały, powziętej onegdaj na zgromadzeniu separowanych małżonków katolickich, zjawiło się wczoraj przed parlamentem przeszło tysiąc mężów separowanych od żon, aby demonstrować za wprowadzeniem rozwodów dla katolickich małżeństw. Urządzili oni przed parlamentem pochód demonstracyjny, wysyłając równocześnie do gmachu parlamentu deputacyę. Pojawienie się w sali kilkuset rozwiedzionych mężów wraz z ich dziećmi wywołało ogólną uwagę. Deputacya domagała się od posłów wszystkich stronnictw zniesienia § 111 ustawy cywilnej, celem umożliwienia rozwodu katolików, oraz skreślenia § 67 ustawy cywilnej.

* * *

Komisya budżetowa.

Militaryzm.

Wiedeń. Komisya budżetowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem dra Chiariego w obecności ministra obrony krajowej.

Poseł Wukowicz w sprawie formalnej zwraca się przeciw temu, by ministrowie zaraz na początku obrad komisyjnych zabierali głos, ponieważ obrady te mają dać posłom możność do stawiania pytań i żądania wyjaśnień, czemu minister, przemawiając zaraz na początku, zadość uczynić nie może. Mowca prosi przewodniczącego, by w tym duchu wpłynął na ministrów.

Przystąpiono potem do obrad nad etatem ministerstwa obrony krajowej. Po przemowie sprawozdawcy poseł Malik stawia do ministra obrony krajowej zapytanie w sprawie faktycznego wprowadzenia polskiego wewnętrznego języka w służbie przy żandarmeryi w Galicyi.

Poseł dr Kozłowski oświadcza, że stosunek wojska do ludności w Galicyi w ostatnich dziesiątkach lat był bardzo dobry, lecz konieczne jest utrzymanie tego stosunku nadal, by usunąć wszelkie obawy w tym względzie.

Mówca wskazuje jednak na wiadomość w dziennikach o obrazie duchownego, jakiej się podczas procesyi dopuścił oficer ubrany po cywilnemu. Wiadomości tej nie wyjaśniono, ani też nie było nic słychać o ukaraniu oficera. Mówca prosi ministra o wyjaśnienie, czy owego oficera ukarano. Dalej omawia wybryki 53 pułku piechoty i 2 pułku dragonów w Tarnopolu, przy których wyrządzono szkody materyalne i zraniono kilka osób. Wybryki te powtarzały się przez cztery wieczory. Omawia braki przy asenterunku i żąda, by przy rewizyi ustawy wojskowej reprezentantom politycznych i autonomicznych władz przyznano prawo wpływania na asenterunek.

Poseł tow. dr Diamand żąda zaprowadzenia 2 letniej służby wojskowej. Pragnąłby, aby od armii oddzielono politykę o tyle, by minister obrony krajowej nie był politykiem, to znaczy, by dotrzymywał tego, co obiecuje. Żąda zaprowadzenia nowożytnej procedury karnej wojskowej. Jeżeli armię ma się trzymać zdala od polityki, to należy służbę polityczną oddzielić od żandarmeryi i policyi wojskowej, których nadużycie w celach politycznych wywołuje nienawiść wśród ludności. Nadto nie powinien zarząd wojskowy dopuszczać do używania muzyk wojskowych dla produkcyj cywilnych między innymi i z tego powodu, ponieważ przełożeni wojskowi przez pozwolenie lub odmówienie muzyki mogą zajmować stanowisko w sprawach politycznych. Dzisiejsza dyskusya i liczne skargi ze strony rozmaitych stronnictw dostateczne dają po temu dowody. Zarząd wojskowy za mało uwagi poświęca utrzymaniu dobrych stosunków z ludnością cywilną. Wybryki wojskowe w Tarnopolu trwające przez 4 dni, jakby w kraju nieprzyjacielskim, dowodzą, że komenderującym oddziałów wojskowych brak poczucia tego, jaki ma być charakter nowożytnej armii. Niechęć do służby wojskowej podtrzymywana jest przez brak wyrozumiałości dla osób fizycznie i duchowo do służby wojskowej niezdolnych. Wyrozumiałości tej brak zarówno przy asenterunkach, jak i przy służbie prezencyjnej. Jeżeli sprawozdawca generalny dr Steinwender twierdził dziś, że może dokonać skreśleń w budżecie, mimo że całą sumę naprzód zezwolono, to mowca sądzi, iż to jest złudzenie, gdyż sama tylko uwaga ministra skarbu, że te wydatki już poczyniono, wystarczy, aby uchwałę skreślającą uczynić całkiem iluzoryczną.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie we wtorek o godz. 5 po południu.

Junkrzy przeciw socyalistom.

Zaostrzenie regulaminu w sejmie pruskim.

Berlin. Sejm pruski obradował wczoraj nad wnioskiem Arensa (konserw.) i tow. w sprawie zmiany regulaminu Izby. Zmiana ta jest skierowana wyłącznie **przeciw 6 posłom socyalistycznym.** Według wniosku komisyi regulaminowej poseł, który dopuści się znacznego naruszenia regulaminu, może być wykluczony z posiedzenia. Także na propozycyę prezydenta mogą być posłowie wykluczeni z Izby na 6 względnie 12 dni. Żądane nadto we wniosku ograniczenie długich mów zostało przez komisyę odrzucone.

Poseł tow. Borgmann składa oświadczenie, że stronnictwo jego będzie się broniło przeciw atakom, ale uważa za poniżej swej godności uczestniczyć w dyskusyi nad wnioskiem sprzecznym zupełnie z konstytucyą, a mającym jedynie na celu zmiażdżenie nielicznych rzeczywistych reprezentantów ludu.

Następnie mowcy konserwatystów i wolnokonserwatystów przemawiali za zaostrzeniem regulaminu, poseł Röhren imieniem klerykalnego centrum przemawiał również za zaostrzeniem, a tylko postawił wniosek o skreślenie przepisu o wydalaniu posłów z Izby; mowcy narodowo liberalni i postępowi sprzeciwili się całej zmianie regulaminu, a ks. Jażdżewski oświadczył, że Koło polskie głosować będzie przeciw, bo w Prusiech istnieją postanowienia wyjątkowe, które sprzeciwiają się prawu i konstytucyi, przeto w takiem państwie opozycya jest przykazaniem, którego nie można obejść.

Poseł tow. Borgmann zaznacza, że powagę prezydenta powinno się respektować (Śmiechy na prawicy). Powaga ta polega na tem, że prezydent prowadzi sprawy zupełnie bezpartyjnie, przez co ma zapewnione poważanie także u swych politycznych przeciwników.

Następnie przyjęto wniosek posła Röhrena (centrum). Przyjęto także wniosek komisyi, iż nie może nastąpić ograniczenie wolności słowa.

Zmodyfikowany w ten sposób wniosek został następnie w imiennem głosowaniu 218 głosami przeciw 74 przyjęty.

Następne posiedzenie dziś.

Ksiądz inspektor a nauczycielka.

Skandaliczny wyzysk.

Czytamy w „Szkolnictwie", organie nauczycieli ludowych:

W okresie 40-letnich rządów autonomicznych na polu szkolnictwa ludowego mieliśmy na posadach inspektorskich różne indywidua, które były istną plagą dla biednego nauczycielstwa. W tej galeryi inspektorskiej znalazłeś bez trudu kubaniarzy, karciarzy, pijaków, łapowników, defraudantów, ba nawet handlarzy żywym towarem... Obecnie wykłół się na widownię publiczną niezwykły okaz inspektora, albowiem nosi on duchowną suknię, a jednak stoi pod zarzutem brutalnego wyzysku.

Mowa tu, bez jakichkolwiek dodatków literackich, o ks. Kazimierzu Dutkiewiczu, który obecnie po raz drugi zajmuje posadę inspektora w Krośnie. Będzie temu lat dziesięć, gdy ks. Dutkiewicz odwiedził nauczycielkę p. J. K. w Suchodole, zastrzegając się, że przychodzi w charakterze prywatnym. Po licznych pochwałach ślicznych prac koronkarskich, wykonywanych przez p. J. K., zamówił sobie ks. inspektor klockowych koronek, wstawek i szyjek do bielizny damskiej (!) w wartości około 200 K. Biedna nauczycielka ślęczała nocami przez dwa miesiące nad wykonaniem tej pracy — poczem, aby nie obrazić swego przełożonego, przesłała mu razem z robotą skromny rachunek (tylko za sam materyał) na kwotę 74 koron. Gdy po upływie trzech miesięcy nie otrzymała odpowiedzi, napisała grzeczny list z prośbą o pieniądze tem bardziej, iż znała „słabą" stronę ks. Dutkiewicza, który płacić nie chce, bo winien jej był już od dawna 24 K za jarzyny, jabłka i ziemniaki, wzięte również bez pieniędzy. Wówczas ks. inspektor kazał p. K. przyjść osobiście. Nie przeczuwając nic złego udała się p. K. do mieszkania ks. Dutkiewicza, który nagadawszy różnych niesmacznych komplementów, rzucił jej na stół 20 K, dodając: „Pani gorsza, jak żydówka!"

Odtąd też zmienił się ks. inspektor nie do poznania. Dwa razy w miesiącu wizytował szkolę w Suchodole, beształ wystraszoną nauczycielkę wobec dzieci, małą dziewczynkę w twarz uderzył, inne znów szarpał za uszy, zaś p. K. rozkazał wyrzucić ze szkoły roboty klockowe, grożąc, że je sam wyrzuci przez okno. Szykanowanie tej nauczycielki potęgowało się z każdym miesiącem do tego stopnia, iż nawet podczas epidemicznej szkarlatyny w Suchodole, gdy była szkoła zamkniętą — zjechał ks. inspektor na wizytacyę i kazał sobie przedłożyć akta szkolne, mimo, iż p. K. tłomaczyła mu, że jej troje dzieci leżało bezprzytomnych, zaś synek miał być za chwilę operowanym. Na nic zdały się perswazye i prośby, bo gniew ks. inspektora był bez granic, więc też i ofiara paść musiała. Niebawem, gdy skutkiem takiego prześladowania oraz choroby dzieci nabawiła się p. K. nerwicy — zjawił się ks. Dutkiewicz z papierem w ręku, rozkazując jej też podpisać na dowód zrzeczenia się posady w Suchodole, czemu jednak biedna nauczycielka sprzeciwiała się całą siłą. Wówczas nadeszło z Rady szkolnej okręgowej pisemne upomnienie za nieskuteczną pracę z zagrożeniem dochodzenia dyscyplinarnego. Naraz przeniesiony został ks. Dutkiewicz z Krosna do Rudek, i w ten sposób uwolniła się p. K. od dalszych niezasłużonych prześladowań.

Lecz na tem nie koniec... Od 1 grudnia 1908 przeniesioną została p. K. do szkoły żeńskiej w Krośnie — a niebawem w zagadkowy sposób wrócił na posadę inspektora do Krosna także ks. Dutkiewicz. Po tygodniowej bytności wszedł do klasy, gdzie uczyła p. K..., blady zupełnie, a odwróciwszy się do niej plecami powiedział wobec dzieci: „Pani tu nie będzie, bo przeniosę ją z powrotem do Suchodołu".

Teraz zaczął ks. inspektor prowadzić dalej poprzód rozpoczętą robotę. Gdy w maju 1909 r. wyjechała p. K. na 6-tygodniowy kurs koronkarski, urządzony we Lwowe przez „Ligę pomocy przemysłowej" — złożył ks. Dutkiewicz Radzie szkolnej krajowej sprawozdanie o niedostatecznym postępie w jej klasie, za co p. K. dostała pisemne upomnienie, na podstawie którego polecił ks. inspektor dyrektorce tej szkoły, aby co tygodnia wizytowała klasę p. K. i wezwała ją pod zagrożeniem dyscyplinarki do pilnej, sumiennej i skutecznej pracy. Odtąd też szły do p. K. co miesiąca różnej treści pisma, aż nareszcie uzyskała przymusowy urlop, a dziś jest pensyonowaną.

Nadużycia tego rodzaju, oraz utrącanie Bogu duszę winnych ludzi — nie występują nigdzie tak jaskrawo, jak w Galicyi. Dla p. Dembowskiego mogą te wypadki być obojętne, ale dla nauczycieli i społeczeństwa nie może to być obojętnem. My wiemy, że na 100 skarg i zażaleń omówionych publicznie ani 10% nie zostaje badanych, bo p. Dembowski ani myśli oczyścić maszyny administracyjnej ze szkodliwych elementów — więc też nic dziwnego, że łapownictwo, kubaniarstwo i różnorakie świństwa są u nas zjawiskiem tak naturalnem, że już nikogo nie dziwią.

Socyalistyczna Rada miejska.

Donieśliśmy już, że w Milwaukee, jednem z większych miast amerykańskich, po raz pierwszy zwyciężyli socyaliści przy wyborze burmistrza i Rady miejskiej. Burmistrzem został wybrany redaktor tamtejszego pisma partyjnego tow. Emil Seidel. Jest to pierwszy socyalistyczny burmistrz w Stanach Zjednoczonych. Zwycięstwo swoje zawdzięczają towarzysze w Milwaukee temu, że przy wyborach po raz pierwszy tamtejsi robotnicy polscy oddali swe głosy na kandydatów socyalistycznych.

Bratni nasz organ polski w Chicago „Dziennik Ludowy" w numerze, który dziś otrzymaliśmy, zamieszcza korespondencyę z Milwaukee z 19 kwietnia, opisującą objęcie rządu miasta przez socyalistyczną Radę miejską. Czytamy tam:

Pomimo chłodnej pogody prawdziwe dziś święto w Milwaukee. Robotnicy obejmują zarząd miasta. Z okolicznych miast i miasteczek i z Chicago przybyły tłumy w celu przyjrzenia się inauguracyi pierwszego socyalistycznego mayora (burmistrza) w dużem mieście amerykańskim. Już na długo przed godz. 2 ratusz obległy tysiące luozi, które spodziewały się dostać do wewnątrz.

Około południa pogoda się zmieniła: słońce wyjrzało z poza chmur, jak gdyby chciało być również obecne w Milvaukee w tej uroczystej chwili.

O godz. 3 po południu sala ratuszowa była wypełniona po brzegi. Stara Rada odbyła swe ostatnie posiedzenie o godz. 2: był to koniec rządów Dawida Rose.

Ustępujący klerk (sekretarz) miejski odczytał listę członków nowej Rady, a w ich liczbie nazwiska 21 socyalistów, poczem tow. Edwin T. Melms został wybrany przewodniczącym Rady. Z kolei dokonano wyboru klerka miejskiego, którym został tow. Karol D. Thompson.

Niemilknące oklaski spotkały wchodzącego mayora-socyalistę. Dopiero w jakieś 10 minut później mógł tow. Seidel rezpocząć czytać swe erędzie:

„Panowie! Oczy tysięcy miast zwrócone są dziś w stronę naszego Milwaukee, a ku zachodniemu brzegowi jeziora Michigan wiatry przynoszą ze wszystkich stron miliony życzeń i błogosławieństw. Nie mogę znaleźć dość silnych słów, by wam wyrazić świętość włożonych na was obowiązków. Wszystkie wysiłki wasze muszą być skierowane ku wy-

pełnieniu leżącego przed wami zadania. Wiele przeszkód spotkacie na owej drodze, nie unikniecie rozczarowań i strapień. Bardzo często wysiłki wasze nie będą wieńczone powodzeniem. Ale śmiałość czynu i wytrwałość muszą nareszcie przemódz trudności, jakie staną przed wami. Byliście o tyle szczęśliwi, iż zajęli wybitne stanowiska: obecnie obowiązkiem waszym powinno być nieugięcie dążyć do celu. Zarządcy poszczególnych departamentów miejskich powinni być zawsze czujni, a każdy robotnik powinien rozumieć, iż spełniając swą pracę przyczynia się do możliwie jak najsprawniejszego funkcyonowania zarządu miasta“.

W liczbie poszczególnych punktów swego programu tow. Seidel wymienił:

Samorząd, który powinien być bezwarunkowo zagwarantowany milwauczanom; środki, zabezpieczające dobrobyt i zdrowie robotników, stanowiących najcenniejszą część ludności; inspekcyę warunków pracy w fabrykach, warsztatach itp.; kontrakty miejskie mają być oddawane tym, kto przedstawi najniższy kosztorys; przy zawieraniu takich kontraktów będzie określona długość dnia roboczego dla ludzi, zatrudnionych przy robotach miejskich; praca dzieci powinna być wzbroniona, a praca kobiet — ograniczona; powinien być jak najściślej przeprowadzony zakaz noszenia broni, jak również przedsięwziąć należy kroki w celu niedopuszczenia do miasta „żołdaków“, którzy już nieraz dużo krwi tu przelali.

W zakresie gospodarki finansowej nowy burmistrz poleca natychmiastowe stworzenie specyalnego biura śledczego, na czele którego stałby rzeczoznawca. Biuro to powinno najpierw poznać cały stan miasta i gospodarki miejskiej, a następnie przedstawić projekty ulepszeń.

Powinien być też zaprowadzony lepszy system kontrolowania wydatków w każdym departamencie.

W ten sposób finanse miasta będą mogły być wkrótce uzdrowione i oparte na zdrowych fundamentach, do czego przyczyni się również nowy system równomiernego opodatkowania.

Wagony kolei ulicznej mają być utrzymane w czystości, a także zaprowadzone być mają rozmaite ulepszenia w celu ochrony życia przechodniów. Obecnie szpitale miejskie są zdaniem komisarza zdrowia „hańbą miasta Milwaukee“.

Obywatele przeznaczyli znaczne sumy na rozmaite cele: obowiązkiem rady jest dopilnować, by odpowiednia część tych pieniędzy poszła na cele szpitalnictwa. Tam, gdzie chodzi o zdrowie, należy się trzymać zasad szerokiej polityki i zdobywać najlepsze, co można dostać za pieniądze.

„Cierpliwem rozwiązywaniem jednych zagadnień po drugich, staraniem walki po walce z entuzyazmem, który powinien nas stale zagrzewać, posuwając się od jednego zwycięstwa do drugiego z wiarą, że idziemy zgodnie z postępem cywilizacyi w kierunku najwyższych ideałów ludzkości, a bez walki, o której nam mówią, że jest nieuniknioną, budować będziemy miasto, przeniknięte wolnym niezależnym duchem obywatelskim“.

Kometa Halleya.

Podajemy tabelkę, określającą godziny początku świtania, dnia i wschodu komety do dnia 17 b. m.

Dzień miesiąca maja	Początek świtu godz.	min.	Początek dnia godz.	min.	Wschód komety godz.	min.
8	2	10	3	35	2	16
9	2	7	3	32	2	15
10	2	4	3	30	2	16
11	2	1	3	29	2	16
12	1	58	3	27	2	18
13	1	55	3	25	2	21
14	1	52	3	24	2	24
15	1	50	3	23	2	34
16	1	47	3	22	2	48
17	1	45	3	20	3	5

Zwracamy uwagę, że kometa widnieje na wschodniej stronie nieba.

* * *

W poprzednim tygodniu w nocy z piątku na sobotę asystent wiedeńskiego obserwatorium dr Jaschke przedsięwziął w towarzystwie znanego aeronauty Sigmundta jazdę balonem, w celu czynienia spostrzeżeń nad kometą. Po raz to pierwszy dokonane zostały nad kometą Halleya obserwacye z balonu. Jeden z dzienników wiedeńskich podaje sprawozdanie z tego przedsięwzięcia naukowego, według opowiadania dra Jaschke'go:

Wznieśliśmy się w powietrze o godz. 1'35 po północy z placu lotów aeroklubu w Praterze. Sądziliśmy, że balon „Vindobona“ wystarczy w zupełności do naszego celu, to jest do wzniesienia się w powietrze ponad chmury, ażeby stąd czynić spostrzeżenia nad kometą. To nam się powiodło w zupełności, a to głównie dzięki bardzo pięknej pogodzie. Mimo to spostrzegliśmy, że tego rodzaju nocne jazdy spotykają się z jedną ważną przeszkodą, mianowicie silna rosa napawa wilgocią powłokę balonu, który przez to staje się znacznie cięższym.

Mieliśmy przy wzlocie lekki wiatr południowo-wschodni, który nas pędził w kierunku północno-zachodnim. Płynęliśmy ponad jasno oświetlonym Wiedniem, dalej przez Dunaj i górę Bisamberg w okolicę Hollabrunnu. Kierownik balonu p. Sigmundt jechał tak racyonalnie, że przy zużytkowaniu niewielkiej ilości balastu utrzymywaliśmy się stale na wysokości 200 do 300 metrów, gdyż jeszcze nie przyszła pora na spostrzeżenia. Szybkość wiatru wynosiła 15 kilometrów na godzinę. Około godz. 3 po północy znajdowaliśmy się pomiędzy miejscowościami Mailberg a Strossdorf.

Tutaj postanowiliśmy wznieść się wyżej, gdyż o tej porze musiał nastąpić wschód komety. Pozbywszy się nieco balastu, przebiliśmy warstwę chmur i znaleźliśmy się wkrótce na wysokości 1500 do 1800 metrów, na której pozostawaliśmy o ile możności. W chwili, gdy uczyniłem uwagę, że kometa powinna już się zjawić, i skierowałem wzrok ku wschodowi, spostrzegłem wędrowca niebieskiego gołem okiem. Widok jego był zupełnie inny, niż z powierzchni ziemi. Wprawdzie kometa nie imponowała ani wielkością, ani też jasnością, ale kształt jej był piękny i wyraźnie zarysowany. Głowa, jasno świecąca, miała rozmiary gwiazdy drugiej wielkości, ogon zaś biegł w linii prostej, która dla gołego oka miała długość dwóch średnic księżyca, obserwowana zaś przez lornetkę polową, wykazywała dwa razy większą długość. Szerokość ogona przy głowie wynosiła około 20 minut koła, ku końcowi zaś dochodziła do $^1/_2$ stopnia.

* * *

Z powodu sensacyjnej wiadomości, jakoby w obserwatoryum astronomicznem w Greenwich obliczono, że — wbrew mniemaniom dotychczasowym — ziemia nie przejdzie dnia 19 b. m. przez ogon komety, astronom niemiecki dr Guthnick oświadczył sprawozdawcy „Berl. Tagebl.“ co następuje:

Nie sposób zająć stanowska decydującego wobec tej wiadomości niespodzianej, dopóki nie będą znane zasady, na których się opiera. Możliwe jest w każdym razie — choć nie wynika to z wiadomości podanej — że według tego najnowszego obliczenia astronomów greenwichskich, kometa, patrząc na nią z naszej planety, nie przejdzie przed tarczą słoneczną, lecz na północ lub południe od niej, t. j. że ulegnie zmianie droga jej głowy. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby ziemia nie miała przejść przez ogon komety. Wogóle bowiem ogony komet nie odchylają się, ściśle mówiąc, od słońca. Kierunek ich tworzy raczej małe kąty z przedłużeniem myślowej linii prostej, przeprowadzonej pomiędzy słońcem a kometą. Tyczy się to przynajmniej wielkich, jasnych ogonów komet, składających się przeważnie ze związków węgla z wodorem. Należy jeszcze dodać, że ogony te bywają najczęściej nie proste, lecz lekko skrzywione. Skutkiem tego zdarzyć się może, że choćby nawet jądro komety nie przeszło przed tarczą słoneczną, to jednak ogon jej może zawadzić o ziemię. Odwrotnie zaś nie jest koniecznem, aby w razie znajdowania się komety wprost przed tarczą słoneczną, ziemia dostała się w obrąb ogona komety.

Ponieważ zaś — kończy astronom — obliczenia „etapów“ astronomicznych zgadzały się dotychczas ściśle z drogą faktyczną komety Halleya, należy więc przyjąć z pewnem powątpiewaniem wiadomość, nadesłaną z Greenwichu, dopóki nie nadejdą bliższe o niej szczegóły.

MAŁY FELIETON.

„Lament chłopski na pany“.

Przenieśmy się na chwilę myślą o trzy prawie wieki wstecz. Polska jest wówczas jeszcze państwem pozornie potężnem, sięgającem niemal od morza do morza. Ale gmach jej państwowości, na kruchych fundamentach postawiony, na fundamentach „złotej wolności szlacheckiej“, butwieć już na dobre poczyna. Po wieku XVI, wieku Batorego i Zygmunta Starego, wieku potęgi i królewskiej jakiej takiej jeszcze powagi, wieku zupełnej tolerancyi religijnej i wspaniałego rozkwitu nauk i literatury, po wieku „złotym“ w dziejach Polski zwanym, następuje wiek XVII, okres rozpoczynającego się rozkładu, który w dwa wieki później zakończy się zupełną katastrofą.

Epokę tę, obejmującą wiek XVII, w literaturze zwie słusznie prof. Chrzanowski „Epoką jezuicką“. Miano to rozszerzyćby jednak śmiało można na wszystkie sfery ówczesnego życia w Polsce — we wszystkie bowiem wcisnął się fanatyczny i ogłupiający duch jezuityzmu. Politykę, wychowanie publiczne, szkoły — opanowują wówczas najzupełniej Jezuici.

Następuje upadek oświaty i co za tem idzie, upadek literatury; następuje okres fanatyzmn katolickiego, nietolerancyi, ucisku inowierców, a przedewszystkiem wygnanie z kraju Aryan, tych najtęższych, najświatlejszych wówczas w Polsce głów.

Życie w Polsce ówczesnej poczyna płynąć coraz szarzej i smutniej. Ustala się zasada, że „Polska nierządem stoi“. Obowiązującym zwyczajem staje się słynne „liberum veto“. Na Polskę wali się grom po gromie: wojny kozackie, moskiewskie, szwedzkie, rokosz Lubomirskiego. Zbutwiały gmach Rzeczypospolitej pochyla się coraz wyraźniej ku przepaści, w którą we dwa wieki później runie bez ratunku.

Rozpanosza się też w całej Polsce straszliwy ucisk chłopstwa, które żadnego, nawet najdalszego udziału nie bierze w życiu umysłowem narodu, kiedy tymczasem w epoce poprzedniej, w wieku XVI, wypadki takie, choć rzadkie, jednak bywały (np. poeta Janicki).

Jaki był wówczas stosunek chłopa do dworu, do szlachcica, do ogółu społeczeństwa, próbkę tego znajdujemy w satyrach takiego Krzysztofa Opalińskiego, wojewody poznańskiego, typowego panka z owej epoki, zdrajcy, który wydał Szwedom Wielkopolskę w kapitulacyi pod Ujściem. Ten zdrajca, zawalidroga, krzykacz i hulaka, typowy „karmazyn“ z tej ciemnej epoki, zdaje sobie jednak sprawę z położenia chłopa polskiego i znaczenia faktu tego dla przyszłości kraju, bo pisze:

Rozumiem, że Bóg Polski za nico nie karze
Więcej, jak za poddanych srogą opresyją
I gorzej, niż niewolą — jakoby chłop nie był
Bliźnim nietylko twoim, ale i człowiekiem.
Serce się oraz lęka, skóra drży, wspomniawszy
Na tą niewolą, która cięższa, niż pogańska.

I dalej:

Ale spyta kto: Jużeś wszystko wypowiedział?
Stu gąb i stu języków — i to jeszcze mało —
Potrzebaby na słuszne chłopskich opresyi
Wyrażenie.

* * *

Z tej to epoki pochodzi także wydany obecnie i opracowany przez prof. Kallenbacha poemat p. t. „Lament chłopski na pany“. Odznacza się wyjątkowo, jak na ową epokę zepsutej makaronizmami polszczyzny, pięknym i czystym językiem. Autor jego nieznany. Musiał to być jednak człowiek wybitnie wykształcony i rzadkim na owe czasy duchem obywatelskim przejęty.

Treścią swą przypomina nieco poemat ten jednę z sielanek Szymona Szymonowicza p. t. „Żeńcy“, w której wiejskie dziewczęta, pracujące na pańskim łanie, żalą się na swą dolę chłopską, przynaglane do pracy batem stojącego nad niemi „starosty“.

„Lament chłopski na pany“ wydano obecnie wzorowo, jako pierwszy numer w nowem wydawnictwie „Białe kruki“.

Treść jego nie przestała być jednak żywotną w Polsce i dziś jeszcze i dlatego przedrukowujemy kilka z niego wyjątków.

Gaweł.

Biada nam wielka na te nasze pany,
Prawie nas łupią z skóry jak barany;
Nigdy z pokojem człowiek nie usiędzie,
Chyba co złego przy piwie zabędzie.

Przydzie powszedni dzień, robić do dwora,
Przydzie dzień święty, siedzieć do gąsiora [1]),
A wymowiszli tam stojąc co głupie,
Tudzież powrozem weźmiesz na biskupie.

Wszystko wywleczesz co masz na pobory,
Musisz co przedać z gumna i z obory;
A jeszcze na te wielkie niedostatki,
Panowie wielkie stanowią podatki.

Daj czynsze, strożne [2]), łączne [3]), kurow kilko,
Już nie wiem czego niedajemy tylko:
Mamy żołędzie, chmiele i orzechy,
Tylko co panom nabijamy miechy.

Kopera.

Gawle! sąsiedzie! gorszyć to nastają,
Co rok roboty na nas podbijają,
I tak musiemy dwojgiem zawsze robić,
A wżdy panowie umieją swe zdobić.

Więc niedość człowiek urobi się w pocie,
Zajmuje włodarz kijem na robocie;
Idź jedno skarżyć, to cię pan po grzbiecie:
„Idźcież złodzieje, leda co pleciecie!“

Przyjmież też rolą, dać z swego okołu [4]),
Kłusięta stare i chromego wołu;
Gdzież weźmiesz wozy, pługi, brony, radła?
Bodajże się już ta rola przepadła.

Nawłok.

A ja powiadam, gorsze na nas drogi,
Choćby szły strzały, jedź chłopku ubogi!
Mroz, trzeszczą ściany, śnieg zawiał koleje [5]),
A pan się jeszcze sobie tylko śmieje.

Poślą do młyna, jak to bywa wszędzie,
Iż zboża łatwie w kamieniu ubędzie,
Jeśli nie stanie, dosyp swoim szczodrze,
Inaczej grzbiet się od korbacza [6]) odrze.

Marchewka.

I to człowieka nie pomału smuci,
Kupisz nie k' myśli panu, przyrzuci;
Dasz co po grzywnie, pan kazał po kopie,
Zaraz dokładaj swoim, panie chłopie!

Kurpot.

Ba wieręć mi już ta rola obrzydła,
Nie chowaj kmieciu jakiego chcesz bydła,
Nie chowaj kaczek, bo ryb staw nie mnoży,
Młode zapusty [7]) i las psują kozy.

Spasieć pan żyto, nieboraku chłopku,
Z czego masz sam żyć, myto dać parobku,
A czeladź dworska ledwie nie z ugoru
Zajmuje kmiece dobytki do dworu.

Gdy zaś mrozami ostra zima ściśnie,
Aż dobrze gęba człowieku nie zwiśnie,
Pan zakazuje do swojego boru,
Inaczej zbędziesz woza i toporu.

Łaguza.

Przebog jak teraz ci panowie skąpi,
Poboru w kilku groszy nie zastąpi,
Byś przed nim płakał krwią w nagłej potrzebie,
Rzeczeć: rób chłopie! a mnie kat do ciebie.

Żyta, jak żywoć nie zborguje w nowe,
Aż mu pieniądze położysz gotowe,
Aż naostatek da z wielkim kłopotem
I to dwojako zapłacisz na potem.

Winien ci co pan, czekaj mu, aż przeda,
Drugi też będzie, co do śmierci nie da.
Ty jeśliś winien, prożna i obmowa,
Zaraz we dworze będzie ryczeć krowa [8]).

Ale kiedy się co urodzi chłopu,
Wyprządz mu wołu, wziąć z obory skopu!
Owa taki jest tych panów pożytek,
I człowiek nie swój, i każdy zbiór wszytek.

Bierzeli też pan dziesięcinne snopy,
Co naprzedniejsze powybiera z kopy,
Nie zostawiwszy, (tak rzeką po prostu)
Tylko kąs miotły, a z kąkolem ostu.

Dźwigoń.

Niech pan sam orze rolą z miłym Bogiem,
Dawnom ją myślił porzucić odłogiem.
Pan sobie pije naprosiwszy gości,
Kmiotek ubogi co dzień zgoła pości.

U panów wszystkie biesiady, rozkoszy,
Pełna obora i kaleta groszy,
A człowiek niema za co kupić soli,
Lepiejby się snadź odrzec i tej roli.

Co nie bywało przedtem jako żywo,
Nie chodzić do wsi sąsiedzkiej na piwo;
U pana zasię narobią go z jarzu [9]),
Z sieczki, z tatarki, wydaj go szynkarzu!

Strączek.

Temu się ja też dziwuję nie mało,
Że teraz państwo zgoła poszalało.
Półtora chłopa mając, pustki w trzosu,
Przecię sześć koni, Janusz na łogoszu [10]).

Nuż pan przepije prawie aż do kopy,
Zastawi zaraz do jednego chłopy [11]);
Zastawnicy też, żeby nie z ich zgubą,
Jak jedno mogą, lud ubogi skubią.

Badura.

Ba, powiedźcież mi, proszę, bracia mili,
Skąd się panowie na świecie wzniecili?
Jeszczem to słyszał od dawnego wieku,
Iż człowiek nie jest niewolnikiem człeku.

Przetom też sobie myślił przez czas długi,
Jeżeli też pan człowiek jako drugi;

Bo wy na oko widzicie to sami,
Ledwie panowie nie orzą już wami.

Czesław Wrocki.

1) Gąsior — więzienie.
2) Stróżne — podatek zbożowy.
3) Łączne — podatek od łąki.
4) Okół — obora.
5) Koleje — ślady kół.
6) Korbacz — bicz rzemienny.
7) Zapusty — gaj zapuszczony.
8) Chłopska krowa zabrana chłopu za dług przez pana.
9) Z jarzu — piwo z jerzyny, robione dla chłopstwa przez dwór.
10) Łogosz — koń lejcowy w czwórce.
11) Chłop był własnością pana, można go więc było sprzedać i zastawić.

Przegląd społeczny.

Lokaut stolarski we Lwowie. Z powodu ruchu cennikowego w trzech największych pracowniach stolarskich we Lwowie, właściciele tych pracowni Prugar, Wczelak i Hornung wywarli presyę na drobniejszych majstrów, żeby urządzili powszechny lokaut we Lwowie, chociaż w drobniejszych pracowniach robotnicy nie zamierzali żadnej akcyi cennikowej. 12 drobniejszych majstrów dało się steroryzować owej trójce i wypowiedzieli pracę robotnikom. Rozpoczyna się więc we Lwowie ogólny lokaut stolarski. Niewątpliwie solidarność i organizacya robotników zwycięży w tej walce.

KRONIKA.

Kraków, 7 maja.

Nowy adres administracyi wydawnictw partyjnych P. P. S. D. od 1 maja jest: „Życie", Kraków, ul. Straszewskiego 20.

Obawa powodzi. Od czasu ostatniej powodzi w Krakowie, a więc od lat 7, corocznie na wiosnę i w lecie trwogą przejmują mieszkańców naszego miasta wiadomości o deszczach i podniesieniu się stanu wód na rzekach. Ochrona Krakowa przed powodzią — od 7 lat obiecywana — do dziśdnia pozostała obiecanką niezisczoną. Kraków jest dziś tak samo bezbronny przed zalewem, jak w r. 1903. A przecie ma czterech posłów w parlamencie, należących do potężnego Koła polskiego: pp. Petelenz, Sikorski, Staniszewski i Zieleniewski — wszyscy czterej obiecywali przed wyborami, że się wystarają u rządu o regulacyę Wisły; p. Sikorski kandydował nawet specyalnie jako „obrońca Krakowa przed powodzią"...

Gdzież oni teraz? Czy słychać co o nich w Wiedniu? Cicho i głucho tam o nich — a tu w Krakowie groza przejmuje znowu mieszkańców na wieść, że rzeka Biała wylała w Białej-Bielsku, że Soła wezbrała, że na Wiśle podniosła się powierzchnia wody o $1\frac{1}{2}$ metra ponad zero. Jeżeli tym razem Kraków nie zostanie zalany, zawdzięczać to będzie ustaniu deszczów, a nie swoim posłom.

Nowiny krakowskie.

Uszkodzenie aeroplanu Hieronymusa. Dziś rano o godz. $5\frac{1}{2}$ odbył się na placu wyścigowym przy udziale reprezentantów prasy i licznej publiczności próbny wzlot inż. Hieronymusa na aeroplanie systemu Bleriota. Z początku aparat szybował bez zarzutu. Następnie motor wskutek wilgoci przestał działać i aeroplan spadł z wysokości około 25 metrów i uległ częściowemu zepsuciu. Mimo to aparat do jutra będzie naprawiony i w niedzielę o godz. 5 po południu odbędzie się wzlot.

Od naocznego świadka próbnego wzlotu otrzymujemy następujące szczegóły o uszkodzeniu aeroplanu:

Okolając na aeroplanie plac wyściwy, inż. Hieronymus wybiegł nieco poza tor wyścigowy w kierunku Kawiorów i skręcił nagle w lewą stronę, aby się znowu dostać w obręb placu wyścigowego. Aeroplan skierował się w lewo, motor jednak przestał funkcyonować i aeroplan z p. Hieronymusem spadł z wysokości 25 metrów na ziemię, uderzając lewą stroną aeroplanu o grunt tak silnie, iż lewe koło aeroplanu i oś została zmiażdżona, śruba popędowa strzaskana, a prawa powierzchnia nośna uszkodzona. Inż. Hieronymus wyszedł bez szwanku.

Jutrzejszy wzlot Hieronymusa nie będzie sygnalizowany flagami, ale jeżeliby miał się nie odbyć, zostaną wystawione biało-niebieskie flagi na Grand hotelu, na cukierni Brzeziny i na sklepie Auto przy placu Szczepańskim.

Jeżeli wzlot się odbędzie oznaczać będą dla informacyi publiczności wystawione na hangarze flagi: biała rozpoczęcie wzlotu, niebieska ponowienie wzlotu, czerwona zakończenie wzlotu, zielona odroczenie, żółta oczekiwanie pomyślnego wiatru.

Walne zgromadzenie Miejskiej Kasy chorych odbędzie się w poniedziałek 9 b. m. o godz. $6\frac{1}{2}$ wieczorem w sali Rady miejskiej.

Klub sportowy „Cracovia" donosi nam: W nadchodzącą niedzielę przybywa do Krakowa jeden z pierwszych klubów budapeszteńskich „Törekves Sportegylet". Po przegraniu szeregu zwycięskich matchów z drużynami prowincyonalnemi, zaprosiła „Cracovia" do Krakowa jedną z pierwszorzędnych drużyn z Budapesztu, gdzie jak wiadomo sport footballowy ma jednych z najlepszych reprezentantów na kontynencie. Zapraszając „Törekves Sportegylet" do Krakowa, kierowała się „Cracovia" przedewszystkiem chęcią zapoznania Krakowian z grą i kombinacyą drużyn pierwszorzędnych, cieszących się dobrze zasłużonym rozgłosem światowym. O sile drużyny budapeszteńskiej świadczą najlepiej wyniki, jakie „Törekves Sportegylet" uzyskał w walce z innymi klubami pierwszorzędnymi w monarchii. Ostatni match z „Atletykierami" wiedeńskimi (W. A. C.), rozegrany przez „Törekves" w sezonie jesiennym, — dowiódł najlepiej siły klubu budapeszteńskiego, bo skończył się wynikiem 3 : 3, podczas gdy „Germania" wiedeńska uległa „Törekves'owi" w stosunku 3 : 2. Będzie to więc obok zapowiedzianego na Zielone Święta spotkania „Cracovii" z „Krytykierami" najbardziej interesujący match w bieżącym sezonie sportowym, a widzom dostarczy prawdziwie pięknych i sportowych wrażeń.

Klub sportowy „Cracovia" zwraca uwagę P. T. Publiczności, że bilety na ten match, a szczególnie na miejsca siedzące, należy wcześniej kupować ze względu na to, że ilość miejsc tych jest ograniczoną i kto nie zaopatrzy się w bilet wcześniej, ten przy wejściu, wobec znacznego już dziś pokupu, biletu na miejsca siedzące może nie dostać. Bilety można nabywać począwszy od 4 b. m. u firmy „Auto" i u A. Weissmanna ul. Szewska 13, oraz w lokalu K. S. „Cracovia" ul. Jabłonowskich 18, codziennie między godz. 7—8 wieczór, a w dzień matchu od godz. 10—12 w południe.

Na pomnik Kościuszki. Z komitetu budowy pomnika Kościuszki w Krakowie komunikują nam: Celem zasilenia funduszów na dokończenie budowy pomnika Tad. Kościuszki w Krakowie, zbierać będzie w niedzielę 8 b. m. dziatwa włościan z wsi okolicznych, chłopcy i dziewczęta, składki po Rynku, ulicach, plantacyach i t. d. Dziatwa w towarzystwie starszych przez komitet uproszonych osób obnosić będzie puszki, ozdobione podobizną pomnika Kościuszki, jak wiadomo gotowego już w spiżowym odlewie.

Z pałacu sztuki. Niepospolity formą, wyrazem i barwą obraz Jacka Malczewskiego „Podwieczorek" pozostanie na wystawie tylko do dnia 15 b. m.

Wycieczka do Wieliczki. Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza urządza w sobotę 14 maja zjazd do salin wielickich. Ilość uczestników ograniczona. — Punkt zborny przy wejściu do kopalni o godz. 2·30 po południu. Wyjazd z Krakowa o godz. 1·30, powrót o godz. 6·50. Karty uczestnictwa wydaje biuro Uniwersytetu Ludowego ul. Szewska 16, między godz. 6—8 wieczór. Cena biletu 2 K dla członków.

— **Teatr ludowy** odbywa przedstawienia w Parku krakowskim, a w razie niepomyślnego stanu powietrza przy ulicy Rajskiej, o czem zawsze zawiadomi dyrekcya opaskami na afiszach.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Sobota: „Simona", sztuka w 3 aktach Brieux (nowość).
Niedziela po południu: „Kordyan" (pół ceny).
Niedziela wieczór: „Simona".
Poniedziałek: „Koncert".
Wtorek: „Simona".
Środa: „Gdy młode wino zakwita" (ceny zniżone).
Czwartek: „Wesele".
Piątek: „Koncert".
Sobota: „Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę", dwa akty Anatola France, przekład Tad. Zeleńskieggo; „Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą", fraszka sceniczna w 2 akt. G. Timmory według noweli Marka Twaina (nowość).
Niedziela po południu: „Komedya omyłek".
Niedziela wieczór: „Noc listopadowa".
Poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami".
Poniedziałek wieczór: „Wielki Fryderyk".

— **Repertuar teatru ludowego.**

Sobota: „Wesoła para".
Niedziela po południu: „Za Oceanem".
Niedziela wieczór: „Wesoła para".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

Nowiny lwowskie.

Skazanie szpiega Dobrjańskiego. Na wczorajszej rozprawie o szpiegostwo przeciw Włodzimierzowi Dobrjańskiemu oskarżony zaprzeczył jakoby był szpiegiem. Miał on być tylko korespondentem pism rosyjskich, zanosiło się bowiem wtedy na wojnę austryacko-serbską. Korespondencyę swą z hr. Bobrińskim w Petersburgu tłómaczył oskarżony tem, że pisał do niego na życzenie chłopów, prosząc o podanie warunków, pod jakimi chłopi galicyjscy mogliby otrzymać ziemię w Rosyi. Do Arnsteina w Budapeszcie oskarżony pisał listy z prośbą o pożyczkę, dowiedział się bowiem z wiedeńskiego dziennika „N. W. Journal", że Arnstein udzielał pożyczek. O tem, że Arnstein jest agentem warszawskiego naczelnika tajnej policyi, nic nie wiedział.

Zastępca poszkodowanej wojskowości kapitan Iszkowski podniósł w swojem przemówieniu, że kategorya szpiegów, do jakiej zaliczyć należy podsądnego, jest najniebezpieczniejszą.

Obrońca dr Kruszyński atakował ostro prokuratoryę co do ustępu motywów oskarżenia, stwierdzającego, że Dobrjański znany jest ze swych przekonań politycznych jako zwolennik radykalnego odłamu partyi moskalofilskiej.

Zastępca prokuratoryi Rożankowski zażądał wciągnięcia tego ustępu przemówienia dra Kruszyńskiego do protokołu i zastrzegł sobie wyciągnięcie odpowiednich konsekwencyj.

Trybunał uznał Dobrjańskiego winnym zbrodni szpiegostwa i skazał go na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni.

Po ogłoszeniu wyroku ojciec podsądnego rzucił się z płaczem synowi na szyję i obsypywał go pocałunkami.

Skazany oświadczył, że jakkolwiek do winy się nie poczuwa, wyrok przyjmuje.

Z kraju.

Geszefty ludowego posła z Koła polskiego. Wiadomo wyborcom z okręgu Dobiji, jak to w czasie wyborów jeździł od wsi do wsi i dawał pić, ile tylko który mógł znieść, obiecywał złote góry, byle posłem go wybrali. Jednak między słowami a rzeczywistością nastąpiła wielka różnica. Bo Dobija oprócz posłowania trudni się jeszcze młynarstwem i piekarstwem. Dlatego w niedługi czas po wyborze wpadł na dowcip, który koniecznie chciał przeprowadzić, aby w okolicy zniesiono przymusowo młynki do mielenia mąki oraz ze względów bezpieczeństwa piece piekarskie, jakie gospodarze prawie w każdym domu budują. Tym zapędom pana posła zdołali się chłopi oprzeć. Widząc, że tu nic nie zyska, zwrócił Dobija swe łaskawe oko na robotników, których w pobliskich fabrykach około 800 pracuje. Chcąc sobie na nich odbić oporność chłopów, zaczął z nich zdzierać tak wygórowane ceny za chleb, że ci, aby się wyrwać z lichwiarskich szpon swego posła, postanowili chleb pobierać z Morawskich Granic. I rzeczywiście chleb ten, który pomimo dalekiego transportu jest bez porównania tańszy i dużo lepszy od dobijowskiego, sprowadzają od jesieni roku zeszłego. Różnych już sposobów próbował Dobija, aby robotników napowrót w swą opiekę dostać: i prosił i groził i przedstawiał, że po tańszych cenach będzie chleb sprzedawał, niż ten, który sprowadzają, wszystko na nic się nie zdało — na znane słowo poselskie ani jeden wróbel się nie złapał. Aby jednak na swojem postawić, postąpił sobie tak, jak na „obrońcę" ludu przystało. Porozumiał się najpierw z majstrami Knypsem i byłym piekarzem Fussgängerem, zatrudnionymi w fabryce sukna Zipsera w Łodygowicach, rezydencyi dobijowskiej, aby ci robotnikom w jakikolwiek sposób odbiór chleba utrudnili; oprócz tego zagroził Zipserowi, że jeżeli dalej będzie patrzył obojętnie na mozolne zabiegi jego, to on wstrzyma dopływ wody ze swego młyna do jego fabryki. Tak doszło do skutku porozumienie „obrońcy" ludu, posła Dobiji i fabrykanta Zipsera, a skutek był ten, że Zipser zakazał dostawiać chleb robotnikom do fabryki, gdyż dotychczas dowożono go do fabryki, a stąd robotnicy go rozbierali.

Robotnicy nie dali mimo to za wygraną, lecz chodzą po chleb na stacyę kolejową i stamtąd go rozbierają.

Tak „broni" interesów ludu roboczego, tych biedaków i do tego własnych wyborców, narodowy poseł z pod znaku Stojałowskiego i Głąbińskiego.

Oto w świetle własnych czynów i zasług obraz posła Dobiji, który wyrzucając Stapińskiemu sprzedanie chłopów rządowi, latał za nim jak smarkacz po parlamencie i wołał: dwa miliony na bank! — a sam ze swoich wyborców radby skórę złupił.

Jaki prezes Koła polskiego, tacy i członkowie.

Ładny starosta. Między starostą Biedermanem w Przemyślanach a inspektorem szkolnym Śliwińskim wybuchł spór, w następstwie którego starosta kazał najętym ludziom rozwalić ścianę w mieszkaniu inspektora i wyrzucić jego rzeczy na ulicę. Inspektor zaskarżył starostę o naruszenie w posiadaniu, a na odbytej 26 z. m. rozprawie sąd przemyślański zasądził starostę na odmurowanie ściany i na zapłacenie kosztów procesu. Oprócz tego toczy się przeciw staroście śledztwo o zbrodnię gwałtu publicznego, które z ramienia sądu obwodowego w Brzeżanach prowadzi sędzia Antosiewicz.

Pod zarzutem szpiegostwa. W sobotę wieczorem w Podwołoczyskach przytrzymano podejrzanego o szpiegostwo powracającego z Odessy elektrotechnika Juliusza Michniowskiego. Aresztowanego oddano do aresztów sądowych w Tarnopolu. Michniowski, młody jeszcze człowiek, inteligentny, jest Lwowianinem i tam ma przebywać jego żona i dzieci, które przed dwoma laty pozostawił, udając się za robotą. Był w Krakowie, Warszawie i Łodzi, a wreszcie w Odessie, gdzie miał otrzymać intratne zajęcie przy tramwaju miejskim. Obecnie, jak podaje, jechał do Lwowa, aby zabrać żonę i dzieci.

Ze świata.

Kasa Samopomocy emigrantów polskich w Wiedniu ogłasza następujące sprawozdanie za czas od 21 listopada 1909 do 1 kwietnia 1910:

Ruch członków. W ostatniem półroczu sprawozdawczem było 50 członków, wyjechało 4, przybyło 8, jest obecnie 54.

Sprawozdanie kasowe. Dochody: Saldo w dniu 21 listopada 1909 r. 5·96 K, wkładek 586 à 20 h 117·20 K, legitymacye 1·40 K, dochody nadzwyczajne 115·45 K: razem 240·01 K. Wydatki: Zapomogi stałe 148·50 K, zapomogi jednorazowe 30 K, zapomogi na podróż 28·80 K, zapomogi na mieszkanie 2 K, wydatki administracyjne 17·66 K, przedsiębiorstwa (zadatek na salę) 10·30 K, saldo na kwiecień 2·75; razem 240·01 K.

Powyższe sprawozdanie wykazuje, że ruch w Kasie Samopomocy się nie zmniejsza, że instytucya, choć się mało stosunkowo rozwija, istnieje mocą potrzeb życiowych.

Ruchomy żywioł emigrancki nie jest w stanie sam zabezpieczyć materyalnego bytu Kasy, zyskiwanie członków emigrantów stałych, t. zn. takich, którzy już od dłuższego czasu przebywają w Wiedniu, bardzo ważne jest dla egzystencyi instytucyi.

Poważną pomocą jest pomoc mi[illegible] związków zawodowych i stowarzy[illegible] tniczych.

Związki zawodowe stale pomoc s[illegible]ą okazywały, uwzględniając polecenia, dawane członkom, i udzielając im pracy.

Miejscowe stowarzyszenie robotników polskich „Siła" udzielało stale na dyżury gospodarzy Kasy lokalu. Stowarzyszenie akademickie polskie „Spójnia" udzielało lokalu dla posiedzeń zarządu.

Nowych zadań dla instytucyi naszej życie nie wytknęło; przyszłość najbliższa wykaże, czy i w jakim stopniu Kasa Samopomocy emigrantów polskich w Wiedniu rozwijać się może.

Proces Hofrichtera. Wojskowe dochodzenie przeciw Hofrichterowi zostało zamknięte. Sąd wojenny zbierze się według dotychczasowych dyspozycyi w pierwszych dniach drugiej połowy maja.

Z literatury i sztuki.

Koncert na dochod kolonij wakacyjnych dla dzieci służby kolejowej. Przyzwyczailiśmy się, że koncerty na cele dobroczynne grzeszą mniej lub więcej dyletanctwem lub amatorstwem. Wczorajszy, choć nie wzniósł się z wyjątkiem ostatniego numeru do stopnia artystycznej koncertowej doskonałości, odbiegł daleko od tego szablonu.

Kwartet Fitznera, cieszący się podobnem uznaniem w Wiedniu, wykonał wraz z p. Ty[illegible]bergową kwintet Goldmarka, dzieło u

zdaje się nieznane — z niewielką szkodą. Gdyby zamiast niego znalazł się w programie jakiś kwintet klasyczny, zyskałyby były na tej zamianie obie strony — i wykonawcy i słuchacze; w czasie o połowę krótszym zmieściłaby się rzecz nie męcząca tak, a za to żywa i mająca w sobie treść, a nietylko przerabianie i rozwałkowywanie do nieskończoności niekwintetowych tematów. Rehabilitacyą zupełną był za to przepiękny w swej oryginalnej szacie, pełen uroku dziko żywego i wyrazów pulsujących krwią i namiętnością kwartet Es moll Czajkowskiego.

Prócz kwintetu wykonała sama p. Tybergowa Toccatę i Fugę Bacha, z wymienionych w programie utworów najmniej szczęśliwie wybraną, czego tem bardziej żałować wypada, iż partya kwintetu kazała obiecywać pełne zajaśnienie w tego rodzaju właśnie utworach, jak Czajkowskiego i Liszta (Waryacye, Rapsodya węgierska).

P. Wawnikiewicz-Tatarczuchowa odśpiewała wreszcie, przy znanym z dyskrecyi akompaniamencie Z. Jachimeckiego, szereg pieśni polskich i niemieckich autorów, zyskując oklaski jak na wpół pustą salę wcale ożywione, mimo, że niedyspozycya głosowa dawała się artystce we znaki, co zwłaszcza w pierwszej aryi nie uchodziło uwadze.

Dziwić się wypada, że publiczność okazała dla nowej inicyatywy, tak pięknej i godnej poparcia, o wiele mniej zainteresowania, niż na to zasługuje.

T. Ch.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

TELEGRAMY

z dnia 7 maja.

Rozwiązanie moskalofilskich stowarzyszeń na Bukowinie.

Czerniowce. Rząd krajowy rozwiązał stowarzyszenia rusko prawosławne „Narodnyj Dom“, „Dietski Pryjut“, „Obszczestwo ruskich żenszczyn“ i stow. akademickie „Karpat“ za agitacyę moskalofilską.

Powstania albańskie.

Salonika. Straż przednia wojsk maszerujących na Preszowo spotkała się koło Wudakowo z powstańcami. Wywiązała się zacięta walka. Szczegółów dotąd brak.

Katastrofa w kopalni.

Birmingham. Z robotników kopalni Palos, z których było 45 białych, a 100 murzynów, zdaje się **nikt się nie ocalił.** Ci, którzy ocaleli podczas wybuchu, zginęli następnie od trujących gazów.

Trzęsienie ziemi w Ameryce środkowej.

Nowy Jork. Według telegraficznego doniesienia „New York Heralda“ z Managuy, trzęsienie ziemi w Cartago rozpoczęło się we środę o godz. 6·50. Ludność wybiegła na ulicę, gdyż domy poczęły się walić. Mała tylko liczba ludzi mogła się uratować, wybiegłszy na miejsca otwarte, gdzie była bezpieczną. Mimo ogłoszenia prawa wojennego wojsko ma wielkie trudności w utrzymaniu porządku. Setki zbiegów przybyły do San José. Liczne rodziny obozują na wzgórzach koło Cartago. Do Cartago odjechali lekarze, oraz wysłano środki żywności. Szkodę obliczają na kilka milionów dolarów.

Nowy Jork. Według wiadomości, otrzymanych przez „New York Herald“ z Managuy i Costarica, podczas trzęsienia ziemi **6000 osób zginęło lub jest rannych i bez dachu.** Cartago jest do połowy zniszczone. Zbrodniarze, którzy uciekli z więzienia, rabują. W całej centralnej Ameryce panuje ogromne przygnębienie, chociaż trzęsienia ziemi ustały.

Nowy Jork. Według nadeszłego tu doniesienia, w Cartago ani jeden dom nie ocalał. **350** zwłok wydobyto już z pod gruzów. Rannych przewieziono do San José.

Powstanie w Tybecie.

Pekin. (Biuro Reutera). Wedle niepotwierdzonej dotąd wiadomości zabito tysiąc Chińczyków z garnizonu w Lhassie podczas powstania Tybetańczyków.

SKŁADKI.

Fundusz prasowy „Naprzodu“. Edelman Sebastyana 20 h Tatar 1 K. Ślewodziński, Kęty 1 K. Tow. Federgrün 1 K 16 h. Grupa kolejarzy w Szczakowej 2 K 72 h. Karmański, Kołomyja 2 K. Chrapek, Brzeszcze 50 h. Związek stow. rob. w Jaśle 3 K 98 h. Kuć z Wiednia 1 K. W Domu rob. w Wieliczce zebrano na zabawie 1 Maja 2 K 56 h.

Zebrane przez tow. Emila Śliwińskiego w Wiedniu w dniu 1 Maja: Śliwiński 2 K, Klein 10 h, Widliński 41 h, Łaptaś 52 h, Terakowski 50 h, Fr. J. 20 h, Klinger 20 h, Róg 20 h, Lasoń 10 h, Łabaj 10 h, Tokarz 10 h, Szafrański 10 h, Michalik 10 h, Brzeski 20 h, Winiarski 10 h, Staszewski 10 h, Prucz 20 h, Malek 50 h, Knot 20 h, Buś 10 h, K. Kowal 10 h, A. Kowal 10 h, Stefaniuk 20 h, Wróbel 20 h, X. X. 20 h, Chmiel 10 h, W. Jończyk 10 h, Steuer 20 h, Królikowski 10 h; razem 7 K 33 h.

*** Zawiadamiamy, że dla udogodnienia członkom Spółki spożywczej, mieszkającym w odległych od sklepów dzielnicach i gminach, zamówienia na towary przyjmuje tow. Bartosiński, gospoda z Związku stow. rob., Wiślna 5, towary tamże będą odnoszone.**

Zarząd Spółki spożywczej „Naprzód“ w Krakowie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedz balów, zabaw i przedstawień **kosztują 1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Nadzwyczajne posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** (ul. Zwierzyniecka 10, I. p.) odbędzie się we środę 11 maja b. r. Sprawy bardzo ważne. Uprasza się wszystkich członków o punktualne przybycie. Początek o godz. 7 wieczór.

* **Sekretaryat organizacyi kobiet P. P. S. D.** przeniesiony został z ulicy Wiślnej 5 do lokalu własnego przy Związku stow. rob., ulica Zwierzyniecka 10, I. piętro, drzwi Nr. 2.

* **Wiedeński** oddział Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza zawiadamia, że w niedzielę 8 maja odbędzie się wycieczka geograficzna na góry „Kahlenberg“ i „Leopoldsberg“ pod przewodnictwem dra L. Sawickiego. Punkt zborny punktualnie o godz. 2 po południu przy dworcu „Nussdorf“ w XIX. obwodzie. Goście mile widziani.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzowski.**
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).